

Piłka i faszyzm

Adam Adamczyk

Kapitanowie Anglii Albert Hapgood i Niemiec Fritz Szepan wyprowadzają swoje drużyny na boisko (Berlin, 14 maja 1938 roku).



Odkąd piłka nożna stała się źródłem powszechnej fascynacji, z jej popularności zaczęli korzystać również politycy. Ową popularność, podobną do tej, jaką obserwuje się dzisiaj, datować można na lata 20. ubiegłego wieku, kiedy to w Europie i Ameryce Południowej zaczęto na masową skalę organizować rozgrywki ligowe i mecze reprezentacyjne.

Na Wyspach Brytyjskich, gdzie wymyślono nowoczesną piłkę, to wszystko działo się o całe pół wieku wcześniej, bo pierwszy mecz międzypaństwowy Anglia zagrała ze Szkocją w listopadzie 1872 roku. W tym samym roku Fryderyk Nietzsche pisze *Narodziny tragedii*. Rozgrywki ligowe zainaugurowano w 1888 roku, w roku powstania V Symfonii Piotra Czajkowskiego, a rok po tym, kiedy w Warszawie ukazała się *Lalka* Bolesława Prusa. Pierwszy finał Pucharu Anglii rozegrano 16 marca 1872 roku, a więc jeszcze przed meczem Anglii ze Szkocją. Bardzo dawne czasy... Wówczas jednak nikt poza Wyspami Brytyjskimi nic nie wiedział jeszcze o futbolu, a jego światowy fenomen miał dopiero eksplodować.

Pierwszą drużyną piłkarską, która zyskała powszechną popularność, zdobyła sławę nie-

zbywalną, przeszła na trwałe do historii, była reprezentacja Urugwaju – sensacyjny złoty medalista olimpiady w Paryżu z 1924 roku i w Amsterdamie cztery lata później. Tego nikt się wtedy nie spodziewał – że poza Europą w ogóle gra się w piłkę, a do tego z taką maestrią. Doktor Stanisław Polakiewicz, świadek tamtych wydarzeń, autor monumentalnej, przepięknie wydanej w 1926 roku przez Ossolineum książki poświęconej paryskim igrzyskom, słusznie się rozpytywał nad kunsztem Urugwajczyków i pisał, że „do stóp pierwszych i drugich zwycięzców padają setki bukietów kwiecia i... kapeluszy, rzucanych przez widzów rozanimowanych i wdzięcznych za obraz porywającej, szlachetnej w każdym calu walki, która nieprędko zatrze się w pamięci świadków”.

Nic tedy dziwnego, że Światowa Federacja Piłkarska (FIFA) właśnie Urugwajowi zaproponowała w 1930 roku organizację pierwszych piłkarskich mistrzostw świata. Urugwajczycy się zgodzili, zbudowali sobie w Montevideo olbrzymi stadion, wygrali turniej, bijąc w finale Argentynę. Ze względu na daleką, nazbyt kosztowną podróż, słabo reprezentowana była Europa. Jednak to wydarzenie, choć to oczywiście data symboliczna, pieczętuje popularność futbolu w takim sensie, jaki jest zbliżony do jego pozycji w dzisiejszych czasach. Piłka nożna w latach 30. staje się źródłem popularności zbiorowej, a jej waga społeczna wykraczać zaczyna daleko poza piłkarskie boisko – ów fenomen zaczynają rozpoznawać politycy, futbol okazuje się doskonałym narzędziem propagandowym i szybko nauczono się z tego korzystać.

A czas po temu był idealny, bo po Europie rozlały się dwa systemy totalitarne: komunistyczny i faszystowski. O Związku Radzieckim w kontekście przedwojennego sportu nie +

ma co wspominać, bo sportowcy tego kraju nie brali udziału w rozgrywkach międzynarodowych. Inaczej było w Niemczech i we Włoszech. W tych krajach świadomość społecznej wagi piłki nożnej i innych popularnych dyscyplin sportowych była ogromna, a podejście organizacyjne do tematu – w pełni profesjonalne. Niemcy hitlerowskie różnymi sposobami zabiegały o organizację olimpiady. Przyznano im igrzyska zimowe w Garmisch-Partenkirchen i letnie w Berlinie. Obie imprezy naziści wycisnęli propagandowo do ostatniej kropli, uciekając się zresztą do ohydnych środków: najpierw zaszantażowali pomysłodawcę nowożytnych olimpiad Pierre’a de Coubertina, aby wywarł presję na członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, dzięki czemu mogli sobie pozwolić na wszystko. Eliminowali z drużyny narodowej Żydów, nawet jeśli były to murowane szanse medalowe, do drużyny skoczekiń wzwyz dokooptowali mężczyznę. Najważniejszy był końcowy sukces i czystość kursu ideologicznego, bo to te elementy legitymowały prawidłowość drogi, jaką obrało państwo pod rządami Hitlera, podkreślały rozwój Niemiec tak pod względem gospodarczym – imprezy przygotowano wzorcowo, jak i społecznym – reprezentujący je sportowcy w wielu dyscyplinach byli lepsi od innych, a reprezentacja Niemiec w klasyfikacji medalowej zajęła pierwsze miejsce, pokonując Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów.

Podobną, choć niepomiernie bardziej skromną organizacyjnie drogę obrali Włosi Mussoliniego. Wystarali się o pierwsze w Europie piłkarskie mistrzostwa świata, w 1934 roku. Mussolini zdawał sobie sprawę, że zwycięstwo w takiej imprezie jest sprawą absolutnie prestiżową. Nie zaniedbano niczego. FIFA wymogła gwarancje finansowe i przebudowę stadionów, z czego Włosi wywiązali się perfekcyjnie. Szefem Włoskiej Federacji Piłkarskiej (FIGC)

mianowany został generał Giorgio Vaccaro, doskonały organizator, znawca problematyki sportowej i zaufany głównego wodza. Jego obowiązkiem było przypilnować, aby reprezentacji nie brakowało przed turniejem niczego, a już w trakcie imprezy miał Włochom pomóc w jak najsukuteczniejszym przyłapaniu futbolowego szczęścia. Był do całkowitej dyspozycji selekcyjny reprezentacji Vittorio Pozzo i ten – choć w poglądach daleki od ówczesnego modelu politycznego swego kraju – skrzętnie z owej pomocy korzystał. W trakcie turnieju Włochom szło dość opornie. W pierwszym meczu, bardziej na rozgrzewkę, rozgromili Amerykanów, którzy jeszcze wtedy w piłkę grać nie umieli. Ale już następnym przeciwnikiem była Hiszpania, a w jej bramce wielka legenda przdtelewizyjnej piłki nożnej – Ricardo Zamora, „piękniejszy niż Don Juan”, jak o nim napisał Kazimierz Wierzyński (zresztą ówczesny redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego”). Mecz był bardzo brutalny, wyrównany i zakończył się remisem. Powtórzono go dzień później, bo według ówczesnych przepisów nierozstrzygnięte w dogrywce mecze rozgrywano raz jeszcze – wynalazek pomoczkowych rzutów karnych jest stosunkowo młody. Włosi pokonali ostatecznie dziesięciokrotną kontuzjami Hiszpanię, ale tylko 1:0, a w dodatku gol padł po ewidentnym błędzie szwajcarskiego sędziego Rolanda Merceta, który zresztą w całym meczu, tak twierdzili obserwatorzy, skrzętnie pilnował włoskiego sukcesu. Zarzuty wobec Merceta musiały być prawdziwe, bo tuż po mistrzostwach został on dożywotnio zdyskwalifikowany przez swoją krajową federację. W półfinale Włosi grali z Austrią, zwaną na ów czas Wunderteamem, słynną z gry finezyjnej, opartej na technice i wymianie krótkich podań. I znowu, jeśli wierzyć kronikom, pomagał gospodarzom sędzia, tym razem Szwed Ivan Ekland. Sprzyjała również Włochom pogoda, przed meczem spadł deszcz i boisko było

pełne kałuż, co w znacznym stopniu ograniczyło szanse austriackie, nobilitowało zaś fizyczny i siłowy styl włoski. Gospodarze wygrali 1:0. Przed meczem finałowym z Czechosłowacją przeanalizowano dotychczasowe rozgrywki i Vaccaro zdawał sobie sprawę, że zwycięstwa były minimalne, zgoła wymuszane, a ewentualna porażka w finale, przy udziale Benito Mussoliniego, będzie nie tylko spektakularna politycznie, ale również dopełni się konsekwencjami osobowymi. FIFA wyznaczyła na sędziego meczu finałowego Belga Johna Langenusa, najwybitniejszego arbitra okresu międzywojnia. Włosi się przestraszyli jego autorytetu i obiektywizmu z niego wynikającego. Złożyli oficjalny protest, który został uwzględniony, a na sędziego mianowano ostatecznie Eklinda, dla Włochów znacznie bezpieczniejszego i wypróbowanego w półfinale z Austrią. Tuż przed samym meczem, rozgrywanym w Rzymie na Stadionie Narodowej Partii Faszystowskiej, szwedzki sędzia złożył wizytę w łoży honorowej, przywitał się wylewnie z Mussolinim, co mogło być oczywiście niczym więcej ponad gospodarską kurtuazję, ale na piłkarzach i oficjalistach czeskich, także na obiektywnych obserwatorach, zrobiło to wyłącznie negatywne wrażenie. Trudno było oczekiwać, że po takim wydarzeniu sędzia wytrzyma presję bezstronności. Tak też się stało. Włosi od początku grali brutalnie, kontuzjowali piłkarzy czeskich, a według ówczesnych przepisów nie wolno było dokonywać zmian. Na boisku działa się niesprawiedliwość, na którą Eklind nie reagował. Sytuacja zaogniła się jeszcze bardziej, kiedy Czesi w drugiej połowie strzelili pierwszego gola. Gospodarzom udało się doprowadzić do dogrywki, w której sponiewierani urazami przeciwnicy dali sobie wbić jeszcze jedną bramkę. Duce, a zwłaszcza generał Giorgio Vaccaro, mogli spokojnie odechnąć i odrząbić propagandową tromtadrację. Finis coronat opus...

Godzi się jednak oddać sprawiedliwość niezaprzeczalnej klasie piłkarzy włoskich, czołowej ówczesnej drużynie świata. Dwa lata po tych kontrowersyjnych wydarzeniach zdobyli w Berlinie złote medale olimpijskie, a w 1938 roku we Francji po raz drugi zostali mistrzami świata. Rząd domagał się zwycięstw, ale nie ingerowano bezmyślnie w sprawy szkoleniowe, nie wtrącano się w politykę kadrową, nie przedkładano ideologii ponad wszystko inne, co na przykład zapamiętało czyniono w Niemczech. Trenerem był Vittorio Pozzo, człowiek o poglądach kosmopolitycznych, czerpiący garściami z angielskich wynalazków taktycznych, modyfikujący to wszystko na potrzeby włoskie. Próbowano wpasowywać w machinę propagandową Giuseppe Meazzę, największą gwiazdę włoskiego futbolu. Ten jednak opierał się niechętny, dano tedy sprawie spokój, słusznie ważąc jego prawdziwą, sportową wartość.

W Niemczech nie udało się stworzyć drużyny reprezentacyjnej, która wybiłaby się ponad przeciętność. Potencjał ludnościowy i organizacyjny po stokroć większy niż gdzie indziej, nieograniczone środki finansowe łożone przez państwo na sport, do tego polityczna potrzeba ciągłych sukcesów – zdawałoby się, że były to warunki idealne, aby wypracować sukces w najpopularniejszej grze zespołowej. Tymczasem podczas olimpiady berlińskiej piłkarze okazali się największym rozczarowaniem gospodarzy, dojmującym zwłaszcza wobec triumfu drużyny Mussoliniego. Równie słabo Niemcy wypadali w rozgrywkach mistrzostw świata: jeszcze we Włoszech ugrali trzecie miejsce, ale we Francji odpadli już w pierwszej rundzie.

Hitler futbolu nie lekcewał, ale wyłącznie ze względu na jego propagandowy potencjał, bo miłością kibica darzył przede wszystkim wyścigi samochodowe i boks. Był prawdziwie +



Piłkarze reprezentacji Anglii i Niemiec pozdrawiają Adolfa Hitlera na Stadionie Olimpijskim w Berlinie (1938)

dumny z sukcesów zawodowego mistrza świata Maxa Schmelinga, który wyjeżdżał za wielką wodę, aby nokautować amerykańskiego Murzyna Joe Louisa. Za kilka lat Schmeling, ożeniony z czeską aktorką żydowskiego pochodzenia Anny Ondra, otrzyma od Hitlera ultimatum – albo się rozwiedzie, albo czeka go pierwsza linia wojennego frontu...

To jednak przede wszystkim futbol gromadził prawdziwe masy na stadionach. 14 maja 1938 roku na Stadionie Olimpijskim w Berlinie rozegrano mecz piłkarski, na który czekała cała Europa. Niemcy przeciwko Anglii. Anglicy przed wojną nie brali udziału w rozgrywkach o mistrzostwo świata. Było dla nich honorową ujmą, aby udowodnić swoją wyższość nad innymi, chociaż nie wszystkie wyniki o tym zaświadczały, a włoski trener Pozzo twierdził

nawet, że w trakcie turnieju o Puchar Świata nie doszliby nawet do półfinału. Faktem jednak pozostaje, że uważano ich powszechnie za absolutnych mistrzów. Planowali wyłącznie prestiżowe mecze towarzyskie. Ten z Niemcami miał szczególny charakter. Rozgrywany był dwa miesiące po niemieckiej aneksji Austrii. Od roku premierem Wielkiej Brytanii był Neville Chamberlain, zwolennik układania się z Niemcami i Włochami za wszelką cenę, rzecznik powszechnego pokoju, a w istocie świadom słabości militarnej swego kraju. Jego prawą ręką w Berlinie był ambasador Neville Henderson, postać po trosze naiwna, tyleż tragiczna, a co do reszty groteskowa. Przyuczał się do dyplomacji na placówce w Egipcie, jeszcze w latach 20., potem była Jugosławia i na chwilę Argentyna. W 1937 roku objął najbardziej prestiżowe stanowisko, w Berlinie.

Podobnie jak premier Chamberlain pozostawał zwolennikiem appeasementu, w 1939 roku gorliwie poparł układ monachijski, naiwnie ufając w powściągliwość Niemiec. Kilkuletni pobyt w tym kraju był dla niego najciekawszym doświadczeniem życiowym, ale okazał się najbardziej bolesnym, bo to on będzie Ribbentropowi wręczał notę wypowiadającą wojnę. Nigdy nie popierał antyniemieckiej polityki Francji, nie miał też nic przeciwko ruchom ekspansywnym Niemiec, byle zostawili w spokoju Zjednoczone Królestwo. Prywatnie przyjaźnił się z wieloma oficjalistami hitlerowskimi, a już szczególnie polubił się z Hermannem Goeringiem.

W takim duchu politycznym doszło do meczu piłkarskiego Niemiec z Anglią. Od olimpiady sprzed dwóch lat bardzo dużo się zmieniło, wzmocniła się pozycja Hitlera. Już w trakcie igrzysk oficjaliści niemieccy próbowali wywieść presję na obcych komitetach olimpijskich, aby sportowcy w czasie defilady lub dekoracji medalowych oddawali w odpowiedni sposób cześć niemieckim przywódcom. Chodziło rzecz jasna o salut faszystowski, będący wszakże czymś więcej niż gestem, bo w istocie aktem poparcia polityki opartej na sile, przemocy, segregacji narodowej. Brytyjczycy i Amerykanie pozostali wtedy obojętni, za to Francuzi zademonstrowali salut olimpijski, trochę przypominający pozdrowienie faszystowskie, przeto łatwy do politycznego zredefiniowania. To samo zimą, podczas olimpiady w Garmisch-Partenkirchen spotkało właśnie sportowców Wielkiej Brytanii, dlatego podczas igrzysk letnich zachowali całkowitą wstrzeźliwość.

Teraz był jednak maj roku 1938 i namówienie Anglików na symboliczną demonstrację nie było już trudne, chociaż rozmowy trwały do samego końca; piłkarze dowiedzieli się o tym tuż przed meczem, a tym poniżającym gestem stworzyli prawdopodobnie najbardziej hanieb-

ny precedens w historii brytyjskiego sportu. Redakcja „Przeglądu Sportowego” wysłała na ten mecz sprawozdawcę, jednak ten przemilczał szczegóły przedmeczowej ceremonii, ograniczając się do zachwyty nad grą Anglików, którzy zdemolowali Niemców w stosunku 6:3. Umówiono się także na rewanż w Londynie, na rok 1939 lub 1940...

Niemieckiej piłce nie pomógł nawet Anschluss. Niemcy zaproponowali najlepszym piłkarzom austriackim grę w swojej drużynie reprezentacyjnej i niektórzy nawet się zgodzili, ale i to nie wpłynęło na zasadniczą poprawę wyników. Nie obywało się oczywiście bez narodowościowych szykan, piętnowano żydowskie koneksje rodzinne. Najtragiczniejsza historia wiąże się z osobą Matthiasa Sindelara, którego, ponoć nie bez racji, nazywano Mozartem futbolu. Był podporą austriackiego Wunderteamu, ale po zajęciu Austrii nie chciał grać w reprezentacji Rzeszy. Tuż po aneksji nakazano wyeliminować z drużyn piłkarskich zawodników pochodzenia żydowskiego i wprowadzono obowiązkowy ceremoniał hitlerowskiego pozdrowienia, czego ściśle mieli dopilnować sędziowie. Sindelar był jednym z najzagorzalszych przeciwników nowej rzeczywistości, jednocześnie jednym z najbardziej rozpoznawalnych. 23 stycznia 1939 roku piłkarz został znaleziony martwy w swoim wiedeńskim mieszkaniu, a wraz z nim jego przyjaciółka, Włoszka Camilla Castagnola – tak jak on żydowskiego pochodzenia. Stwierdzono nieszczęśliwe zatrucie tlenkiem węgla, ale nikt w to nie wierzył. Mówiono o samobójstwie lub morderstwie politycznym.

We wrześniu wybuchła wojna, ale Niemcy nadal rozgrywali mecze piłkarskie. Na terenach podbitych gra w piłkę była zabroniona pod karą śmierci, ale w samych Niemczech jeszcze do 1944 roku rozgrywano regularne mecze ligowe. Na rozkaz Hitlera ligę uczyniono ama- +

torską, bo zawodowstwo kojarzyło się zanadto semicko. Kluby dostały się pod państwowy zarząd. Propagandyści doskonale zdawali sobie sprawę, że futbol daje poczucie względnej normalności, a wygrana reprezentacji podnosi morale w fabryce i okopie. Joseph Goebbels nie miał wątpliwości, że triumf lub przegrana w meczu bardziej się odbija w świadomości społeczeństwa niż zdobycie lub utrata jakiegoś miasta, gdzie na dalekim wschodnim froncie.

Zwycięstwa przeplatały się tymczasem ze spektakularnymi porażkami. Adolf Hitler nie posiadał się z wściekłości. Kiedy w 1940 roku, dokładnie w dniu urodzin Führera, Niemcy przegrali z reprezentacją Szwajcarii, szef sportu Rzeszy Hans von Tschamer und Osten, niegdyś odpowiedzialny za narodowy program wychowania fizycznego (a w tym słynny Kraft durch Freude), otrzymał kategoryczny nakaz organizowania tylko takich meczów, w których zwycięstwo będzie pewne. Zwycięska passa trwała do 1942 roku, kiedy to na Stadionie Olimpijskim w Berlinie (według Hitlera miała to być arena wszystkich przyszłych olimpiad) Niemcy uległy Szwecji. Tego typu wydarzenia dopełniły ostatecznie miary i reprezentację piłkarską rozwiązano, a zawodników pogoniono nawet na wojenne fronty.

W reprezentacji Rzeszy grał przez pewien czas zawodnik polski – Ernest Wilimowski. Przed wojną był nie tylko najlepszym piłkarzem polskim, ale bezsprzecznie jednym z najlepszych na świecie. Dość powiedzieć, że podczas słynnego meczu z Brazylią na mistrzostwach świata we Francji w 1938 roku strzelił rywalom cztery gole. Przed rokiem 1989 nie można było o nim w naszym kraju wspominać inaczej niż w kategoriach narodowego renegata. Dopiero po tym okresie zaczęto do jego poplątanej historii podchodzić sprawiedliwie, czyli wieloaspektowo, a ogromną pracę wykonał

w tej mierze dziennikarz i historyk piłkarstwa Andrzej Gowarzewski. Wilimowski urodził się w 1916 roku w Katowicach, a jego drugie imię to Otto. Prawdziwą karierę piłkarską zaczął robić w Ruchu Wielkie Hajduki (dzisiaj to dzielnica Chorzów Batory). Zdobywał gole seriami, zarówno w klubie, jak i reprezentacji Polski, a w meczu z Unionem Touring Łódź w maju 1939 roku ustrzelił tych bramek dziesięć (!), co jest absolutnym rekordem naszej ligi. Był fenomenalnie wyszkolony technicznie, a ćwiczył się, grając na przykopalnianych „hasiokach”, sam przeciwko całej czeredzie niedużo młodszych chłopaków. Ze słynnego meczu z Brazylią pozostał nieledwie dwuminutowy film, ale nawet na nim widać, z jaką lekkością Wilimowski mijał po kilku przeciwników, rzecz można – po brazylijsku. 27 sierpnia 1939 dał Polakom ostatnią przed wojną sportową radość, strzelił trzy gole wicemistrzom świata Węgrom i wygraliśmy 4:2.

Jeszcze w roku 1939 przyjął obywatelstwo niemieckie, co zresztą stało się udziałem wielu Ślązaków¹. Imię zmienił na Ernst. Grał w Niemczech do 40. roku życia, a z drużyną TSV 1860 München zdobył Puchar Niemiec. W reprezentacji Rzeszy zagrał osiem meczów i strzelił w nich trzynaście goli. Polacy zobaczyli w nim jednoznacznego zdrajcę, Niemcy z kolei nigdy nie uznali Wilimowskiego za w pełni godnego obywatelstwa, które przyjął. Wojnę pozwoliła mu przeżyć gra w drużynie Roten Jäger, utworzonej przez majora Hermana Grafa. Był on wybitnym pilotem myśliw-

¹ Wiedzę o wojennych losach Ernesta Wilimowskiego czerpię z książki Stefana Szczeplka **Moja historia futbolu, tom 2 – Polska**, Warszawa 2007.

² Fakty z życia Fryderyka Scherfkego zawdzięczaam Radosławowi Nawrotowi, który naszkicował jego sylwetkę w: **Był miejscowy. Sylwetka Fryderyka Scherfkego**, „Gazeta Wyborcza Wielkopolska”. 14.09.2001, s. 20.

skim, dzięki czemu mógł to i owo załatwić. Po rozwiązaniu reprezentacji piłkarskiej III Rzeszy stworzono objazdową drużynę piłkarską, rozgrywającą mecze pokazowe. W istocie miał to być sposób na uratowanie najlepszych piłkarzy niemieckich przed koniecznością wzięcia karabinów w ręce. Dzięki protekcji majora Grafa uratowana została także matka Wilimowskiego. Wciągnięto ją na nazistowską listę osób podejrzanych i osadzono w obozie oświęcimskim. Przydzielono ją do kancelarii jednego z oficerów SS, bo doskonale pisała na maszynie, ale nadal pozostawała więźniem – ze wszelkimi prawnymi konsekwencjami. Interwencja asa Luftwaffe majora Hermanna Grafa uczyniła z niej osobę wolną.

Wilimowski ożenił się w Niemczech, miał czworo dzieci, umarł w roku 1995. Do Polski nigdy nie przyjechał, nawet po 1989 roku. Wystosowano do niego zaproszenie z okazji obchodów 75-lecia Ruchu Chorzów. Można już to było zrobić oficjalnie. Pozostało bez odpowiedzi...

Zupełnie inaczej, ale nie mniej skomplikowanym duktem potoczyła się wojenna biografia poznańskiego piłkarza Fryderyka Scherfkego². Z pochodzenia Niemiec, pozostawał podporą poznańskiej Warty, która w 1929 roku została najlepszą drużyną naszego kraju. Grał również w reprezentacji Polski, z którą pojechał na olimpiadę do Berlina oraz na mistrzostwa świata do Francji. Grał w meczu z Brazylią i jest zdobywcą pierwszej polskiej bramki w rozgrywkach o Puchar Świata – w 23. minucie pokonał z rzutu karnego bramkarza Batataisa. W trakcie kariery zawodniczej grał na pozycji pomocnika i napastnika, w spotkaniach ligowych ustrzelił 131 goli, co czyni go dziesiątym strzelcem w historii tych rozgrywek. W czasie II wojny światowej założył mundur niemiecki, a od 1940 roku pracował w departamencie

futbolowym urzędu do spraw sportu. Pozostawał czynnym piłkarzem, grał w drużynie FC Posen, był też kapitanem reprezentacji Kraju Warty, która brała udział w rozgrywkach międzyregionalnych. Świadkowie tamtego czasu zgodnie przyznawali, że rozległe kontakty Fryderyka Scherfkego ocaliły niejedno polskie życie. Uratował z niewoli między innymi Mariana Fontowicza, bramkarza Warty Poznań i reprezentanta Polski. Po wojnie Scherfke osiedlił się w Berlinie Zachodnim, gdzie zmarł w roku 1983 roku.

Upadek hitlerowskich Niemiec i klęska faszystowskich Włoch zapoczątkowały nowy porządek polityczny, świat podzielono na pół wedle radzieckiej i amerykańskiej strefy politycznych i gospodarczych wpływów. Sport na dobre stał się elementem politycznej propagandy, miał być jeszcze jednym, jakże wymiernym, dowodem przewagi cywilizacyjnej i kulturowej. Na areny sportowe wkroczył Związek Radziecki i to model sportu obmyślony w tym kraju na całe lata stał się obowiązujący w krajach pozostających pod jego wpływem.

Pierwszą drużyną futbolową rozślawiającą sport socjalistyczny była słynna drużyna węgierska, niepokonana przez lata. Przegrała tylko raz, ale za to w samym finale mistrzostw świata, w Szwajcarii w 1954 roku. Jej przeciwnikiem była drużyna zachodniemiecka, trenowana przez Seppa Herbergera, który jeszcze niedawno był selekcjonerem reprezentacji III Rzeszy. ●